

Wojsko, urny wyborcze, ulica

4 września 2013

Przysięgali, że nie będą ubiegać się o prezydenturę. Po tym, jak nie dotrzymali danego słowa, obiecywali, że zapewnią „chleb, wolność i sprawiedliwość społeczną”. Pod rządami Braci Muzułmanów poziom poczucia bezpieczeństwa przez obywateli znacznie się obniżył, a nędza wzrosła. Tłum ponownie wyszedł na ulicę i zażądał ustąpienia prezydenta Muhammada Mursiego. Tak zaczynają się niektóre rewolucje. Te spośród nich, które zwyciężają, świętuje się przez stulecia, nie troszcząc się zbytnio o ich względną żywiołowość czy o prawne podstawy ich wybuchu. Historia to nie seminarium na wydziale prawa.

Nazajutrz po upadku dyktatury Hosniego Mubaraka złudne było mniemanie, że długotrwałe dławienie życia politycznego i swobodnej debaty publicznej nie zaciąży na przebiegu pierwszych wyborów. W takich przypadkach wyborcy często potwierdzają pozycję najlepiej uformowanych sił społecznych lub instytucjonalnych (wielkich rodzin, armii, byłej monopartii) lub zorganizowanych grup, które, stawiając czoło represjom, stworzyły podziemne siatki (Bracia Muzułmanie). Uczenie się demokracji trwa znacznie dłużej niż kampania wyborcza [1].

Niedotrzymane obietnice, wygrane o włos wybory, których beneficjenci szybko borykają się z dezercją wyborców czy z gniewem ludu, gigantyczne demonstracje urządzone przez pstre koalicje: w ostatnich latach nie tylko Egipt przeżywał takie sytuacje, a mimo to gdzie indziej armia nie przejmowała władzy, nie więziła bez wyroku sądowego obalonego szefa państwa, nie strzelała do jego zwolenników. Jednym słowem, nie urządzała czegoś, co nazywa się zamachem stanu.

Przywódcy państw zachodnich nie używają tego terminu. Jako mistrzowie dobrego smaku dyplomatycznego, uważają widocznie, że niektóre przewroty – w Hondurasie, Mali, Egipcie... – w

przeciwieństwie do innych wcale nie są takie złe. Stany Zjednoczone najpierw poparły Braci Muzułmanów, a następnie, po „złożeniu” prezydenta Mursiego „z urzędu” przez armię, podtrzymały pomoc wojskową dla Egiptu. Konserwatywne przymierze wojska z Braćmi było wymarzoną w Waszyngtonie scenariuszem. Teraz legło ono w gruzach. Cieszą się z tego zarówno ci, którzy tęsknią za reżimem Mubarak, jak i naserowscy nacjonaści, neoliberałowie, salafici, lewica laicka, monarchia saudyjska. Siłą rzeczy, będą wśród nich tacy, którzy się rozczarują...

Choć Egipt jest bankrutem, w konfrontacji między wojskowymi a islamistami w ogóle nie chodzi o sprawy społeczno-gospodarcze – po upadku Mubarak w tej dziedzinie niemal nic się nie zmieniło. Cóż jednak jest warta rewolucja – niezależnie od tego, czy kończy się ona wyborami, czy zamachem stanu – która pod tym względem nic nie zmienia?

Nowi przywódcy uzależniają zbawienie swojego kraju od pomocy finansowej (12 mld dolarów) państw znad Zatoki, a w szczególności bardzo reakcyjnej Arabii Saudyjskiej [2]. Jeśli sprawy tak się potoczą, to niezależnie od tego, co powiedzą seminarzyści na wydziale prawa, lud egipski niechybnie wyjdzie po raz kolejny na ulicę.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. A. de Tocqueville, „Chacun à son rang”, Le Monde diplomatique, kwiecień 1998 r.

[2] Zob. S. Halimi, „Saudyjska bezkarność”, Le Monde diplomatique – edycja polska, marzec 2012 r.